

The background is a vibrant, abstract composition of geometric shapes in shades of yellow, red, and pink. A large, irregular white shape in the center contains the title and author's name. Various silhouettes are scattered throughout: a black door on the left, a red table with yellow and pink legs at the top right, a red human silhouette standing in the middle right, a pink double door on the right, a pink human silhouette on the left, and a white chair with pink and red accents at the bottom right.

KOBIETA W WYNAJĘTYCH POKOJACH

KATARZYNA T. NOWAK

Katarzyna T. Nowak

KOBIETA W WYNAJĘTYCH POKOJACH

Wydawnictwo Estymator

www.estymator.net.pl

Warszawa 2022

ISBN: 978-83-67296-31-1

Copyright © Katarzyna T. Nowak

Projekt okładki: Karolina Lubaszko

*W rzeczywistości nikt niczego nie
posiada. Wszystko jest wynajęte
albo pożyczone.*

Ian McEwan

Ma czterdzieści lat. Tak naprawdę ma czterdzieści dwa, ale czterdzieści sugeruje pewną granicę, brzmi bardziej znacząco.

Tyłu ludzi boi się tej liczby, jakby wraz z nią wszystko się kończyło. W jakimś piśmie dla kobiet przeczytała, że „przekroczyła smugę cienia”. Brzmi to nawet poetycko, ale głupio.

Wiele lat temu jej matka sadziła w ogrodzie drzewa. „Mamo, proszę cię, nie rób tego – błagała – pomyśl, one urosną, a ja wciąż będę miała w pamięci te drzewka”. Już dawno są piękne, rosłe, zielone, a jej wcale nie jest smutno, kiedy na nie patrzy, mimo że kobieta, która je sadziła, nie żyje.

Jest szósta rano. W radiu zapowiadają właśnie kolejną falę upałów. Nigdy nie wstaje tak wcześnie, to dla niej prawie środek nocy. Ale teraz kłopoty uniemożliwiają sen, który i tak wymusza tabletkami.

Całą noc przemeblowywała mieszkanie. Gdy skończyła, przypomniała sobie, jak ktoś powiedział, że gdy kobieta przestawia meble, to znaczy, że w jej życiu uczuciowym coś się zmieniło. Tak jakby w ten magiczny sposób – ciągnąc kanapę z jednego pokoju do drugiego – zaczynała wszystko od nowa. Usuwała ślady czyjejś obecności, pozbywała się wspomnień, skojarzeń. Najlepiej byłoby zmienić mieszkanie lub miasto, a może nawet kraj albo kontynent. Myśl o wyjeździe często pojawia się w jej głowie.

Wyłącza radio, włącza telewizor. Pierwsze wiadomości: w ciągu kilku minut dowiaduje się o pandemii ptasiej grypy, zamachu terrorystycznym w Europie, udaremnionym przez amerykańskie służby, i sprzedawaniu dzieci w Rosji na Zachód.

Wszystko to brzmi jak teksty z filmu science fiction i jest mniej wiarygodne i kłopotliwe niż kolejny pryszcz na twarzy. A z drugiej strony jej kłopoty to nic w porównaniu z tymi nowinami ze świata. Są nawet tacy, którzy jej tych kłopotów zazdroszczą!

„Czterdzieści lat to dopiero początek. To zabawne, jestem całkiem wolna – myśli i uśmiecha się do siebie. – Całkiem zwariowana. Niebezpiecznie wolna. Żadnych dzieci, zobowiązań, żadnego męża, z którym przydałoby się rozwieść, ale do rozwodu nie dojdzie z powodu «zasiedzenia». Faceci, jak się pojawiali i znikali, tak wciąż się pojawiają (i znikają), ale szczęście przecież nie od tego zależy”.

Romanse... Cudowne, odświeżające, ale nie powinny trwać dłużej niż parę miesięcy. A ona z romansu przeszła w związek, w którym wciąż tkwią trzy osoby. Człowiek ma wolną wolę, wybór, i to właśnie bywa najgorsze.

Jej Pierwszy w komórce ma wpisane „sonsiat”. Rozśmiesza ją to jego fonetyczne pisanie. Na razie. Poznała go w sierpniu, prawie rok temu, kiedy kupiła dla siebie i Drugiego mieszkanie i musiała je wyremontować.

Nigdy wcześniej nie zajmowała się takimi sprawami, dlatego zabrała się za czytanie ogłoszeń. Jeden pan przyszedł, rozejrzał się, powiedział, że musi skoczyć po narzędzia, i więcej nie wrócił. Kolejny pomylił adres i zadzwonił w nocy, wyzywając ją od dziwek, do tego głupich. Zaczęła szukać w Internecie. Ktoś miał bogato zdobioną stronę, na której opisywał siebie, swoją rodzinę i umiejętności, a wywód zaczynał się od słów: „Hej, jestem Jarek. Zrobię każdy remont...” itd. (zdjęcia dzieci i żony, telefony, adres i numer Gadu-Gadu). W końcu trafiła na prostą stronę z krótkim opisem i numerem telefonu. Zadzwoniła. Mężczyzna przyszedł o umówionej godzinie, ale po oględzinach mieszkania stwierdził, że „jak dla niego, to za mało tu roboty”, zatem przysłał jej dwóch młodych pracowników. No i przysłał.

To, że przyszli podpici, specjalnie jej nie zdziwiło. Niższy był potwornie gadatliwy, wyższy uśmiechnięty i milczący. „Pan”, „pani” szybko zmieniło się na „ty”, i tak doszli do porozumienia. Przez pierwsze tygodnie mężczyźni pracowali razem, ale mniejszy robił się coraz bardziej gadatliwy, a wyższy coraz bardziej stawał się Pierwszym. Spojrzenia, uśmiech, gesty... Rozśmieszanie do łez, poczucie beztronski, jaką przy nim czuła. Wreszcie

się śmiała, prawdziwie, nie na pokaz, pierwszy raz od czasu, gdy matka, która posadziła drzewa w ogrodzie, odeszła.

– Masz tyle pracy, po co będziesz jechał do domu? Zostań u nas, przecież jest antresola – mówiła.

– Chętnie – uśmiechał się. – Jeśli wam to nie przeszkadza.

Nie przeszkadzało.

Pierwszy – dwadzieścia siedem lat, postura niedźwiedziowata, ciepły, przyjazny, z wilgotnymi, pięknymi i nieco fałszywymi oczami. Z wykształcenia i zamiłowania – kucharz. A ona miała słabość do mężczyzn, którzy lubią gotować. Jakieś dwadzieścia lat wcześniej fascynowali ją pianiści, ale z wiekiem przerzuciła sympatię na kucharzy domatorów. Pierwszy nazwał ją „królikiem”.

Różnie się do niej zwracali. Była już „kaczką” i „kaczka”, „dziobakiem” i „dziobusiem”, „słoneczkiem”, ale jeszcze nikt nie mówił do niej „króliku”. On został „niedźwiedziem”, bo tak miło wtulić się w ciepłe futro i wielkie łapska, zapominając, jakie to cholernie niebezpieczne...

Drugi – trzydzieści dwa lata, wysoki i szczupły, z wykształcenia teolog i filozof, z zamiłowania „komputerowiec”. Narzeczony, za którego miała wyjść za mąż.

Gdy to wspomina, myśli jej się płaczą i czuje zażenowanie. Jest skryta, nie lubi czułości ani wywnętrzania się, nie płacze przy ludziach, nie pada w niczyje objęcia, nie szuka pocieszenia.

Wstaje zatem, by po raz kolejny umyć kafelki w łazience – następna nerwica natręctw, bo ma jeszcze inne, równie niegroźne, lecz mniej pożyteczne. Na przykład za sprawą pamięci fotograficznej, zwanej też małpią, zapamiętuje niemal wszystkie numery telefonów, jakie wykręca, automatycznie liczy litery w wyrazach w książkach (wynik powinien być nieparzysty, bo wmówiła sobie, że parzyste są pechowe).

Sprawdza kątem oka, czy na tablicach rejestracyjnych aut zaparkowanych pod jej domem jest choćby jedna „piątka”, bo jak będzie, to coś jej się uda, uniknie klęski w tej czy innej sprawie. Kiedy ma przecucie, że wydarzy się coś złego, szybko powtarza w myślach trzy razy słowo „nie”, przetykając przy tym ślinę. Przełknięcie śliny jest ważne.

Dziś już nie wróci do wspomniania, bo jak na jeden dzień – wystarczy. Trzeba wyjść. Na słońce, na ulice, popatrzeć na ludzi, na sklepy...

Ze sklepami jest problem. Bo samo patrzeć to za mało. Kolejne natręctwo to wydawanie pieniędzy na cokolwiek. Kiedy ich nie ma, nie lubi spacerować. W końcu otacza ją miasto, nie puszcza.

Nie potrafi po prostu wejść do parku i usiąść na ławce. Zresztą, aby to zrobić, musiałaby po drodze kupić gazetę (jak można tak po prostu siedzieć?!), najlepiej dwie, i oczywiście papierosy. Zapalniczka też by się przydała. Aby wyjść z domu, musi mieć powód i cel: bukiet tulipanów kupiony od pani za rogiem, która kuca na chodniku, film z wypożyczalni, trzynasta miska na owoce...

Siedzi przy zabytkowym biurku, o jakim zawsze marzyła, w sypialni ma piękne wielkie łóżko, kuchnię w rustykalnym stylu, a w szafie mnóstwo ubrań, wiele markowych. Pamięta nocne męczarnie sprzed kilku lat: „W co ja się jutro ubiorę? Czym zakryję kolejne kilogramy?”. Teraz jest szczupła, ma pełno ciuchów i ten sam dylemat.

Po każdym wydatku wzrasta jej wściekłość. Po co jej te rzeczy? Każda z nich pogłębia przecucie, że kiedyś zostanie z tym wszystkim sama. Zgodnie zresztą z własną, nieprzymuszoną wolą.

Rok temu Pierwszy remontował i romansował, po godzinach gotował kolację i oglądał z nią filmy do późnej nocy. Potem szedł spać na antresolę, ona brała tabletkę na sen i gasiła światło, a nad ranem do łóżka przychodził Drugi. Przyświecał sobie komórką w

zaciemnionym pokoju, żeby jej nie obudzić, więc ją budził. Chciał iść cicho, więc szedł głośno. Chciał, by nie raziło jej światło, więc ją raziło. Poprosiła, by ją zostawił w spokoju z jej problemami, więc ją zostawił.

Bo tamtego roku zmiany spadły na nią jak tsunami: nagła śmierć matki, przeprowadzka, nowe mieszkanie...

– Wiesz, jak poznałem ciebie i twoją mamę, pomyślałem, że jeśli jej się coś stanie, nie przeżyjesz tego – powiedział kiedyś Drugi.

– Ale przeżyłam i chyba jakoś daję sobie z tym radę – odpowiedziała.

Nie dawała. Czuła się tak, jakby ktoś w nocy, gdy spała, zakradł się, rozciął jej ciało, wyjął wnętrze i zaszył skórę. Musiała czymś wypełnić tę dziurę. Czymkolwiek: zakupami, urządzeniem mieszkania, chodzeniem w kółko po sklepach – w pobliżu są same sklepy – i romansowaniem z Pierwszym.

Nie myślała – chodziła. Kupowała. Układała. Śmiała się z Pierwszym. Drugiemu nie mówiła o dziurze w sobie, bo bała się, że zacznie się o nią nadmiernie troszczyć, a wtedy ta pusta przestrzeń powiększy się i ją wchłonie. Uciekła więc.

Pierwszy o dziurze nic nie wiedział – i o to właśnie chodziło. Był obcy, spoza; jego to nie dotyczyło.

Miłe przebudzenie w ramionach na wpół śpiącego niedźwiedzia. Mruczają coś do siebie sennie... Nie ma jeszcze nawet dziewiątej rano, ona wstaje. Dla odmiany, zamiast tkwić przy komputerze, sprawdzając pocztę, wypijając trzy kawy pod rząd i opróżniając pół paczki papierosów, zabiera się za pastowanie podłogi! Słońce świeci, okna pootwierane, rześkie powietrze, ona na kolanach ze ścierką i butelką pasty, zapominając o alergii na chemikalia... Z sypialni dochodzi głos:

– Co roooobiiiiisz...?

Pastuje dalej.

– No, co roooobiiiiisz...?

Powoli domyśla się, o co chodzi.

– Nie mogę teraz – odpowiada, dysząc.

Słyszy, jak Pierwszy wstaje: „Kurwa, ja pierdołę, głupiej kawy nie mogę się doczekać! I to ma być miły poranek!”. Pierwszy wszystko wykrzykuje. Nazywa to „głośnym mówieniem”.

Po kawie poszedł do pracy pokroić 250 kilogramów mięsa. Wprawdzie jego oficjalne stanowisko to „bułkowy”, ale dziś przywieźli świeże mięso do restauracji, więc są zaangażowani w tę czynność wszyscy poza szefem i szefową. Ci stoją i patrzą, czy pracownicy kroją równo i w tym samym tempie, czy przypadkiem nie chowają po kieszeniach kawałków wieprzowiny, wołowiny, kurczaka. Przy krojeniu nieraz zapewne pada „kurwajapierdole”, i jest odpowiednie w tym miejscu i czasie.

Po kopnięciu dwa razy w zabytkowy sekretarzyk i raz w ścianę uspokoiła się i znów kontynuuje poranny rytuał. Tradycyjnie. „Kurwajapierdole” wymazuje starannie z pamięci.

Przejrzała Internet i wymyśliła: uda się na tydzień do SPA! Od razu zadzwoniła i zrobiła rezerwację, żeby naprawdę pojechać, bo zazwyczaj kończyło się jedynie na planach. Pani po drugiej stronie słuchawki powiedziała, że należy zabrać tylko kostium kąpielowy i klapki, bo „ręczniki i peniuary zapewniamy na miejscu”. Peniuary trochę ją przeraziły. Ale właściwie, czemu nie, zwykły szlafrok to ona ma w łazience. Tak naprawdę ma trzy szlafroki. Zatem pojedzie i wywali pieniądze w błoto. Bo błoto odmładza, oczyszcza i regeneruje. I usuwa toksyny. A toksyn ma sporo.

W wynajętych pokojach Pierwszy mówił:

– Zaopiekuję się tobą. Stworzę ci dom, którego szukasz. Nie zostaniesz sama, gdy odejdziesz od niego. Zawsze będę przy tobie.

On lubi słowo „zawsze”, bo ono nic nie znaczy i nic ze sobą nie niesie. Żadnej odpowiedzialności, żadnych konsekwencji. Przecież „zawsze” nie istnieje.

– Ożenię się z tobą – mówił, oświadczając się kobiecie, o której wiedział, że nie potrzebuje ani nie chce ślubu.

Teraz też wspomina o ślubie.

– Najpierw cywilny i taki cichutki, bez ludzi. No, może z moją rodziną. Z kościelnym musisz się spiąć, nawet bierzmowania nie masz, a u nas wszyscy mają kościelne śluby, więc i ja będę miał – tłumaczy bynajmniej nie cichutko.

Pokoje wynajmowali, póki jeszcze mieszkała z Drugim. Gdzieś musieli się spotykać. To było silniejsze od niej. Wyrzuty sumienia zostawiała w domu.

Ach, te wynajęte pokoje... mają w sobie coś fascynującego. Przelotność, ulotność, brak zakorzenienia. Nie dręczy cię nagła myśl, że trzeba koniecznie i w tej właśnie chwili zetrzeć kurze, wrzucić pranie do pralki, pozamiatać. Są tu cudze szafki i stoliki, i cudza pościel, czysta, wyprana z czyichś łez, spermy, potu.

Bywają kwiatki na ścianach i małe telewizory, i czajniki elektryczne. W szafkach ślady po czymś pobycie: resztką herbaty w paczce, trochę kawy w pudełku, do połowy opróżniona torba cukru. Można skorzystać, ale o wiele przyjemniej kupić w sklepie po drodze własną kawę i cukier, i ciasteczka, tak jakby się jechało na piknik. A potem zostawić to wszystko dla kolejnych bywalców. W łazience do połowy zużyte mydło w płynie i – oczywiście! – zapomniała zabrać kłapek i znów naraża się na złapanie grzybicy, HIV, czegokolwiek.

Kiedy wchodzi do wynajętego pokoju, siadają na krzesłach i piją kawę, czując się zupełnie wolnymi ludźmi. Nie wstydzą się siebie, bo tutaj nie ma wstydu. Drzwi zamknięte na klucz, nikt nie przyjdzie, nikt nie zadzwoni. Nie ma tu niczego i nikogo poza nimi. Rzeczywistość jest w tym pokoju. Reszta to duchy.

Zadziwiające, jak szybko mija tu czas. Wynajęte godziny biegną przynajmniej o połowę szybciej niż te przyznane ci w świecie duchów. Nagle z trzeciej po południu, kiedy to otwierasz drzwi z ciekawością dziecka – jakie będą meble? jaka szafka tym razem? niebieska czy biała? a zasłony w oknach? resztki herbat i jakiego gatunku? – robi się druga w nocy i powoli trzeba się ubierać i wychodzić, zostawiając za sobą bałagan, który wliczony jest w cenę.

– Kocham cię – mówił, patrząc na nią. Głaskał jej włosy. Przytulał. Pieścił, kochał się z nią i znów powtarzał: „Kocham cię”.

W wynajętych pokojach miłość jest łatwa, beztraska. Kawa, papieros, seks, kawa, papieros, seks... I wreszcie można spokojnie patrzeć sobie w oczy, bo drzwi są zamknięte i nie ma telefonu.

– Nigdy z nikim nie było mi tak dobrze – mówił. I ona mówiła mu to samo, i oboje w to wierzyli, bo jak można psuć niewiarą i wątpliwościami wynajęty na jedną noc pokój? Nie ma też obaw o rachunki, które trzeba zapłacić, o to, w co się ubrać, o to, czy nie pękło ci kolejne naczynie na twarzy. Wraz z takim pokojem wynajmujesz sobie całkowity spokój. Można poleżeć godzinę w wannie, pochodzić nago, bo tu palą się wyłącznie dyskretne lampki, wtulić się w te ciepłe ramiona i tylko nie zasnąć! Nie zasnąć! Bo czas za szybko mija i można przespać godzinę wyjścia.

Każdy pokój to inna ulica, sklepy, przechodnie, inna klatka schodowa i inni sąsiedzi, których i tak nie masz czasu poznać.

Tu nie kłóca się tak jak wtedy, gdy nie mogą być sami; nawet zazdrość się ulatnia.

– Dotąd szedłem na łatwiznę. Gdy ktoś mnie denerwował, po prostu odchodziłem. A ty mnie poniżałaś, upokarzałaś, nazywałaś głupim gnojkiem, a ja wciąż z tobą jestem. I będę – mówił.

I ona też mówiła, że cieszy się, iż jest obok niej, że bezpiecznie się przy nim czuje, i czy tak będzie zawsze, kochanie? A potem powoli się ubierała, zamawiała taksówkę i wychodziła.

Na drugi dzień miłość zostanie wyprana, wykrochmalona, nie pozostanie po niej śladu.

Pierwszy wraca z pracy przed północą, zbyt zmęczony, by wypić herbatę. Ona z przyzwyczajenia robi zakupy na dwie osoby, a potem wyrzuca połowę obiadu obok śmietnika dla bezdomnych kotów.

Drugi potrafił jedynie zrobić jajecznicę i ugotować parówki w mikrofalówce. A jej pichcenie sprawiało przyjemność; to wymyślanie potraw, wyszukiwanie przepisów w sieci, czytanie pism kulinarnych. Pisała artykuły i gotowała. Drugi wracał z pracy wczesnym wieczorem i jedli wspólnie obiad. Smakowały mu jej obiady. Ona też je lubiła. Potem zasypiał na godzinę lub dwie. Budził się, wypijał kawę i siadał przed monitorem. Później wychodzili gdzieś albo ona szła spać, a on dalej stukał w klawiaturę. Życie domowe?

Z przyzwyczajenia kupuje teraz za dużo pieczywa, które schnie w pojemniku na chleb. Przecież nie jada pieczywa, a Drugi lubił kanapki. Jedne bułki zżera pleśń, inne zasychają na kamień.

Dochodzi północ. Pierwszy pewnie zaraz wróci. Ona nie ogląda, jak zwykle, filmów z wypożyczalni, czekając, aż zadziała tabletki i stanie się senna. Słucha muzyki, mimo że muzyka jest niebezpieczna, bo nasuwa skojarzenia, włącza myśli i obrazy ukryte wewnątrz niej.

Drugi, odkąd mu powiedziała o Pierwszym, mieszka u swojej znajomej poznanej przez Internet. Nauczył się robić biały ser z rzodkiewką, ogórkiem i śmietaną, który mu tak smakował, potrafi przyrządzić spaghetti i usmażyć kotlety. Przepisy wyszukuje w sieci. Czasami wyskakuje na żurek do jadłodajni.

– Chyba awansuję – powiedział Pierwszy, gdy spóźniony o godzinę wrócił do domu. Oświadczył i zapadł w fotel. Wpadł z niego po pół godzinie i położył się na wznak w sypialni. Niedobrze, spanie na plecach oznacza chrapanie.

– Na szefa kuchni – wymamrotał.

– Dlaczego się nie cieszysz? – spytała.

– Przecież się cieszę. – Aha, mam jeszcze złą wiadomość. Przez ten awans w poniedziałek muszę iść do pracy, więc nie spędzimy tego dnia razem – domamrotał po chwili.

Zapaliła papierosa w łazience, po ciemku, żeby go nie budzić. Palenie w ciemności jest przyjemne, jeśli trafia się do popielniczki.

– O co ci chodzi?! Ta praca niszczy nasz związek – zauważył Pierwszy, zniechęcony oprzytomniawszy – oddalasz się ode mnie. Jesteś wściekła, prawda? Prawda??!

– Śpij już. Musisz wcześniej wstać. Dobranoc, śpij.

– Jutro wrócę przed jedenastą, posiedzimy razem, posłuchamy muzyki, porozmawiamy... Dobrze?

– Jasne. Czemu nie?

Zamiast Pierwszego przyszedł SMS: „Idę z chłopakami na piwo. Nie czekaj”. A gdzie: „tęsknię”? i „króliczku”?

„Nie czekam”, odpisała, czekając.

„Nie szukam już domu – pomyślała przelotnie – szukam wynajętych pokoi. Czas skończyć to wspólne mieszkanie pełne nieobecności, kłótni, «chłopaków», słów bez pokrycia, kiepskich obietnic na wyrost. Co mnie powstrzymuje? Mam to wszystko gdzieś, bułkowy odpływie w końcu w siną dal z chłopakami od piwa, Drugi wróci do domu lub nie, a ja pojedę do SPA na masaż w peniuarze”.

Dwa tygodnie temu Pierwszy napisał do niej e-maila (siedziała z nim w tym samym pokoju, ale widocznie lepiej mu szło pisanie niż mówienie, choć pisał bardzo długo):

Jest przytulenie, później niewinny pocałunek, który jest przerażająco czuły i prawdziwie oddany, powodujący mały dreszczyk i chęć kochania się z tobą i zarazem pieszczona twego nagiego ciała, by wprowadzić cię w taki nastrój, byś pragnęła mnie poczuć. Kiedy to osiągnę, tak jak przed chwilą (8 czerwca, godzina 20.00), to przeżywam coś wspaniałego. Potrafię czuć każdy twój ruch, twoje ciepło wychodzące ze środka twojej... ? I chęć wejścia w ciebie coraz głębiej, byś i ty to czuła, co ja czuję, czyli: zwiększenie pożądania, ciepła, rozkoszy, pragnienia, i przeżyć prawdziwy orgazm, jaki jest zawsze taki sam, a później okazuje się, że jednak jest inny, jakiego się nie osiągało dotychczas. Nie wiem, czym to jest spowodowane, pewnie tym, że bardzo dobrze nam jest ze sobą i że tak bardzo cię potrafię czuć. Twarz masz prawie taką jak zwykle, czego nie mogę powiedzieć o twoim spojrzeniu: jest bardzo głębokie i zapatrzone w moje, tak jakbyś chciała coś wyrazić lub coś mi powiedzieć, ale nie wiem, co?

W przeciwieństwie do niej, Pierwszy żyje w bardzo dokładnie sprecyzowanym czasie i przestrzeni. Do tego potrafi to „rozdzielić”.

– O co ci chodzi? Ja dzielę swój czas na ciebie, pracę i chłopaków – oznajmił kiedyś. Niedawno.

Wyznaczył jej miejsce w jednej trzeciej swojego życia.

– Jesteś dla mnie wszystkim – powiedział kiedyś. Dawno.

W tej jednej trzeciej? Czy w drugiej trzeciej, razem z „chłopakami”? I w trzeciej trzeciej wraz z pracą?

Niestety, jego precyzja jest jej obca. Logika także. W liczeniu też jest słaba. Bo ten rachunek coś się nie zgadza. Chyba że jest dla niego „wszystkim” poza jego osobistą czasoprzestrzenią. Pewnie jest „wszystkim” „zawsze”. Gdzieś pomiędzy bułkami i „chłopakami”. Pierwszy raz w życiu przydarzyło jej się coś takiego.

– To, co ci teraz zapewniam, to tylko ułamek tego, co naprawdę potrafię dać – powiedział kiedyś. Dawno.

Faktycznie, wciąż czymś ją zaskakuje. Życie z nim przypomina karuzelę. Szkopuł w tym, że zbyt długie obracanie się w kółko wywołuje mdłości. A ostatnio trochę ją mdli. Zwłaszcza wieczorami. Kiedy powiedziała o tym Pierwszemu, ucieszył się:

– Może będziemy mieli dzidziusia?

Ciekawe, gdzie by mu wyznaczył miejsce.

Sypia z Pierwszym w swojej pięknej sypialni i jednej nocy czuje euforię, a innej – złość i lęk. Raz cieszy się, że buduje coś nowego, ważnego, to znów myśli o ucieczce, panikuje.

Pierwszy wrócił ostatnio z pracy ze śladami zadrapań na szyi. Wściekła, że w ogóle o to pyta, że w ogóle to zauważyła, słyszy, jak opowiada, że sam się zadrapał. Niechący. Tylko czym? Tymi poobgryzаныmi paznokciami?

Ktoś, kto powiedział, że kłamstwa ułatwiają życie, musiał być niezrównoważony psychicznie.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI